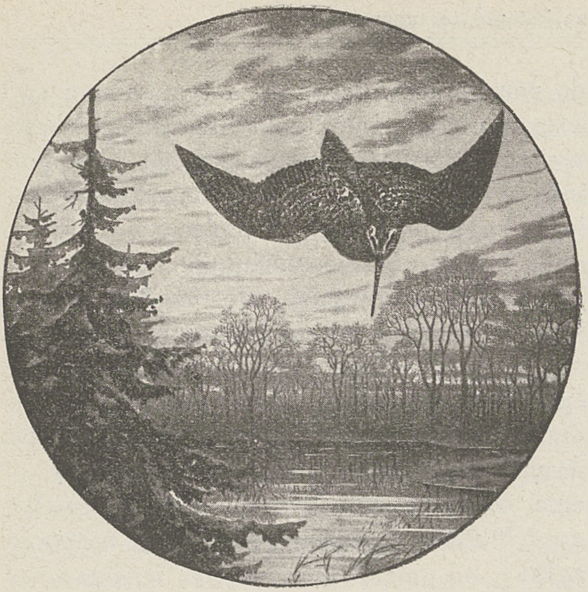


Na miesiąc Marzec.

ŁOWIEC WIELKOPOLSKI.

Nr. 24. Poznań, dnia 15-go Marca 1908. Rok I.

Wiadomości od Towarzystwa.

W dniu 25-go kwietnia odbędzie się w Poznaniu **pierwsze strzelanie konkursowe Towarzystwa Łowieckiego** kulą do tarczy stałej i ruchomej, jako i śrótówką do wyrzutków (gołębi asfaltowych), na co już dziś zwracamy uwagę nie tylko członków towarzystwa, ale i miłośników sportu strzeleckiego. Warunki ogłoszone zostaną w przyszłym numerze »Łowca«. Zgłoszenia należy nadsyłać na ręce p. Łowczego Unruga, Piotrowo p. Kreising.

Wydział Towarzystwa Łowieckiego.

Zaproszenie do przedpłaty.

Niniejszy numer jest ostatnim w bieżącym kwartale i jednocześnie zamyka rok pierwszy wydawnictwa naszego. Nie mamy zamiaru w obszernych słowach zachęcać do poparcia „Łowca“ naszego, który w tak licznym koleżeństwie drukowanych wydawnictw, jest pierwszym u nas i jedynem pismem fachowym łowieckim

Czy takowe wypełnia w dostatecznej mierze zadanie swoje, nie naszę rzeczą rozstrzygać. To, co już raz wypowiedzieliśmy, powtarzamy i dziś, iż nan e nam są dostatecznie niedomagania redakcyjne „Łowca“, które usunąć ię dadzą jedynie z czasem, przez współdziałanie tak licznej u nas drużyny

myśliwskiej, przez zachęcenie do współpracownictwa — a tym samem i wykształcenie jej stopniowe na nieznanym u nas dotąd polu literatury łowieckiej

W każdym razie zrobiliśmy wszystko, co na razie uczynić było możliwem, zebraliśmy z najróżnorodniejszych wydawnictw w naszych warunkach myśliwskich potrzebną terminologią i ogłosiliśmy ją w komplecie w pierwszym roczniku wydawnictwa naszego. Niechaj nią się posługują nasi nemrodzi nie tylko przy sposobności pogawędki myśliwskiej, ale przedewszystkiem niechaj ona stanie się i zachętą do wypróbowania sił swoich w piśmiennictwie łowieckiem i zasilaniem niem pisma naszego. Nie tylko na materyalnej pomocy, przez liczną prenumeratę, ale przedewszystkiem też przy duchowem poparciu czytelników swoich ostać się jedynie może pismo tam, gdzie zupełny jest brak fachowych z myślistwem obeznanych literatów.

Prenumerata zostaje ta sama, co w zeszłym kwartale i wynosi w Ekspedycyi Dziennika Poznańskiego 2,70 mk. z przesyłką pod opaską, na poczcie zaś w cenie 2,50 mk. bez przesyłki.

W końcu donosimy, iż kompletne roczniki „Łowca“ ozdobnie w płótno oprawne, będą w kwietniu do nabycia po cenie 10 mk. za egzemplarz; tak samo oddajemy gotowe okładki dla prenumeratorów pierwszego rocznika, których cena później podaną zostanie. Zamówienia przyjmuje już dzisiaj bibliotekarz Tow., p. Z. Pluciński, Lussówko p. Schlehen.

Czy wrona jest pożytecznym ptakiem.

Przez *Radegasta.*

Pod napisem »Nasze drapieżniki» czytaliśmy w pierwszym numerze »Łowca« jako objaśnienie do illustracyi małą rozprawkę.

W rzeczywistości była tam mowa o jednym tylko z licznych wrogów naszego użytkowego zwierza o »naszej wronie« i to tylko o jednym epizodzie z rozbójniczego jej żywota.

Myślę, iż zainteresuję Szanownych Czytelników, jeżeli się przyczynię do uzupełnienia życiorysu drapieżnika tego częściowo własnemi, częściowo z innych źródeł zasięgniętemi doświadczeniami i spostrzeżeniami.

W wielu kołach gospodarzy naszych utrzymuje się przekonanie, iż należy ona do pożytecznych dla rolnictwa ptaków, tymczasem cały jej pożytek w rzeczywistości ogranicza się na spożyciu kilkudziesięciu pędraków. A chociaż zadanie to wypełnia daleko lepiej czarny jej kuzyn gawron, mimo to z powodu szkody wyrządzonej w zasiewach i stogach, cała złość skupia się przeważnie na tym ostatnim. O szkodzie, wyrządzonej zwierzynie, rólnik nasz mało dotąd myśli. — Więc przeważnie dzieje się i tu jak owemu kowalowi w Pacanowie, co za winnego ślusarza musiał wisieć.

Scena, przedstawiona w pierwszym „Łowcu“, znaną jest dokładnie wszystkim mieszkańcom wiejskim, a już przedewszystkiem myśliwemu. Walki

takie w powietrzu obserwowałem wielokrotnie i dały mi one tylko nowy przyczynek do podziwienia inteligencyi zwierza dzikiego a w poszczególe naszej wrony. Przedewszystkiem zastanowić się należy, jakim językiem, jeżeli tu wogóle o języku może być mowa, czy też znakiem lub sygnałem posługuje się nasz szary rabuć celem wspólnego porozumienia się; jaką organizacyę, pocztową czy telefoniczną, mają wrony na swe usługi w celu przesłania wiadomości i to z szybkością, która przyniosłaby zaszczyt niejednemu nowożytnemu naczelnikowi poczty, — naturalnie tylko takiemu, co nieposyła do »biura tłumaczeń«.

Oto kilka przykładów z własnego doświadczenia:

Jadąc w pole nie rozłączam się z strzelbą i na każdego z skrzydlatych rabusiów, na wszelką możliwą odległość — daję ognia. Znają więc mój powóz od dawna najdokładniej, nietylko jeden ale wogóle cały mój magazyn pojazdowy, i czy wsiądę do bryczki czy do dogartu, gdy tylko się pokażę, wynoszą się czemprędzej na odległość w jakim strzelba moja im respekt nakazuje.

Tyle inteligencyi posiada zresztą nie tylko wrona, ale i nasz jeleń i sarna, a nawet poczciwy szarak; w rewirach, gdzie wiele polowano na podjezdnego, odgłos zbliżającego się, znanego im już z łoskotu wozu działa na zwierza naszego wprost denerwująco. To nic nowego. — Chcąc coś upolować trzeba użyć różnych wybiegów; — i ja tedy, idąc za przykładem naszego Zagłoby, uciekam się do forteli.

Przedewszystkiem widząc gromadę tych skrzydlatych rabusiów, siedzących zdala na polu, w pobliżu jakiego kopca lub stogu, zeskakuję niepostrzeżenie z powózki, — która się wolno dalej posuwa i staram się po za tą osłoną zbliżyć na strzał śrótowy. Fortel ten udał mi się całkowicie tylko dwa razy. Odtąd siada zwykle jedna jako patrolka na uboczu, tak że niewidzialne podejście jest niemożliwe. Nie wydawszy najmniejszego głosu, odlatuje a za nią jakby na komendę całe stado.

W roku zeszłym mieliśmy znów śnieg obfity i sannę od wielu lat znakomitą. Wybrałem się więc saniami, które już dawno światła bożego nie widziały — na ponowę. Przybrany też byłem zamiast zwykłego płaszcza w kożuch i czapkę; zatem metarmofoza była zupełną. — I cóż się dzieje? Wrony na kilkanaście kroków z podziwem przypatrują się niezwykłemu wehikułowi. Ale krótka była pociecha; po kilku dubletach, jeszcze tego samego dnia, poznały się na Zagłobie i fortel był znów wart plewy.

Granicę znają one też najdokładniej. Rewir mój jest rozgraniczony obcem polowaniem, gdzie wszakżeż szanują wronę, jakoby jakie bóstwo indyjskie. Bezpośrednio więc po za miedzą siadają z bezczelnością sobie właściwą na każdym drzewie przydrożnem, okrakując przejeżdżającą powózkę i prawdopodobnie wymyślając na mnie, co się zmieści; gdy wszakżeż tylko miedzę obcą przejadę — znikają jak kamfora.

Z wiosną widzieć można pojedyńcze wronę, powolnem uderzeniem skrzydeł unoszącą się o kilka metrów ponad ziemię. Przepatruje ona zboża, a w nich szuka zdobyczy. Biada gniazdu lub młodemu pokoleniu, które

dojrzy jej wzrok chytry. Ileż to razy obserwowałem ataki wrony na broniącą swych młodych zajęczą matkę.

Przebieg napadu takiego jest zazwyczaj następujący:

Najpierw rzuca się sama, chcąc odebrać matce młode. Spotkawszy się jednakże z energiczną obroną, — odlatuje i powraca z jedną, najwyżej dwoma towarzyszkami. — Chodzi przecież o to, aby nie dzielić się z wielu zdobyczą. Wszystko to odbywa się w milczeniu bez wydania najmniejszego głosu. — Porozumienie nastąpiło więc zapomocą z góry umówionych znaków, jak i dalsza taktyka rabunku jest z góry ułożona. Siadają w pobliżu swej ofiary, tworząc mniej-więcej figurę trójkąta. Krokiem powolnym zbliża się jedna z nich, a gdy matka podbiega, aby w sposób zającom właściwy skokami nieprzyjaciela odeprzeć, dwie drugie rzucają się na młode i wydziobują im blaski. W ten sposób zdobycz jest zapewniona.

Pełnią one też obowiązki hyjen pobojowisk polowań naszych, jak to powszechnie wiadomo. Za wiarogodność następującego zdarzenia mogę poręczyć, gdyż opowiedział mi je stary znajomy, o którego prawdomówności nie należy powątpiewać:

W pierwszych dniach stycznia odbywało się w R. polowanie na zające z naganką. Ponieważ przy tymże znajdowało się kilku »łacinników«, przeto o postrzałka nie było trudno i tak przedewszystkiem jednego mimo sumiennego szukania znaleść nie było można. Zdecydowałem się przeto po otrąbieniu polowania jeszcze raz rozejrzeć się za nieszczęśliwym szarakiem w polu, gdzie owa batalja się odbyła. Po blisko godzinnym szukaniu z dodanym mi do pomocy strzelcem, uważałem, iż wypełniłem należycie mój obowiązek i że nareszcie należy wrócić do gościnnego domu gospodarza, zwłaszcza iż i żołądek zaczął głośno buntowniczo się odzywać.

Tak więc niezadowoleni z bezskutecznych usiłowań posuwamy się pomału ku wsi na śniegiem przysutych podorach, gdy nagle o 200 metrów odległości spostrzegam nagle wronę, która w krótkich przestankach uderza ku ziemi. W słusznym przypuszczeniu, iż tu niezawodnie poszukiwany szarak się znajduje i to w niebezpieczeństwie poszarpania przez czarnego rabusia, biegniemy co nam sił starczy i spostrzegamy rzeczywiście, jak postrzelony zając z całą energią i rzadką odwagą przy każdym natarciu wrony, takowej trzema jeszcze skokami pociski odbija i w ten sposób od wydziobania blasków się zasłania.

Jak liczne ślady na śniegu wskazywały, walka ta musiała trwać czas dłuższy, aż jej wreszcie przybycie nasze i strzał celny nie zakończył. Na biednego, długą walką wycieńczonego szaraka nie było potrzeba już prochu, pozwolił nam się bez trudności żadnej uchwycić.

Drugi podobny wypadek zdarzył się również zimą, ale przy czynności mojej gospodarczej wyjechałem konno zajrzeć do ludzi, mierzwę w polu rozrzucających. Załatwiwszy to i zawracając znów do domu, spostrzegam na kilkaset kroków kilkanaście wron które z wielkiem hałasem około jakiegoś nieruchomego przedmiotu krążyły i na takowy uderzały; przy każdym natarciu podniosły się z ziemi dwa ciemne stworzenia, które poprze-

dnio nieruchomie po obydwóch stronach pierwszego siedziały i jakby dla tegoż obrony na komendę na czarnych żarłoczników uderzały. Po każdym odwrocie wron i one powracały na poprzedni posterunek, aby przy



nowym napadzie znów wkroczyć w powyżej opisany sposób.

Włódarz, który robotników doglądał, zwrócił mi uwagę, iż walka ta trwa dłużej od godziny; aby przeto zbadać zagadkową tę sprawę, dojechałem bliżej, co spowodowało wrony do odlotu, zaś obydwa owe stworze-

nia, które z prawej i lewej strony nieruchomego przedmiotu zajmowały stanowisko, — okazały się jako dwa zające, które naturalnie za moim zbliżeniem się odbiegły. Pozostawało teraz jeszcze tylko zbadanie środkowego przedmiotu i wtedy dopiero przedstawił się widok opłakania godny. I ten zagadkowy przedmiot okazał się jako jeden z familii szaraków, któremu przy polowaniu, które się dzień przedtem w sąsiedztwie odbyło, ustrzelono skok jeden, co naturalnie czarne te hyeny natychmiast spostrzegły. Obydwa blaski zdołały mu już wydziobać, tak że chwiejąc się, szedł błędnie w kółko. Okropny widok!

Podziwiać przytem trzeba odwagę i wytrwałość obydwóch jego obrońców, którzy z niebezpieczeństwem własnego życia nieszczęśliwym towarzyszem się zajęły.

I zapytać się trzeba, czy to słusznie, iż zoolog nazywa kota naszego lepus timidus — przecież tym dwom należałby się słusznie przydomek audax. — Ale wróćmy do wrony.

Obserwowałem też wrony, wynoszące jaja kuropatwie z gniazda na drogę, gdzie zwykle urządzają swoje biesiady. Cała droga była skorupami zasłaną. Kto to widział i niepoprzysiągł na nabitą strzelbę śmiertelnej nienawiści szaremu rozbójnikowi, niewart miana prawidłowego myśliwego. Strzelbą samą, jak to już wyżej wykazałem, trudno mu wszakżeż dać radę, to też wielu używa niezawodnego w tym celu środka: trucizny. Na użycie trutki są dwa sposoby: jeden na obecną porę, drugi na zimową.— W obecnej porze wyszukuje się miejsca w pobliżu wody, a więc stawu, jeziora lub rzeki, najlepiej takiego, gdzie zwykle rybacy przy połowie wyciągają sieci. Tam rzuca się ryby na przynętę. — Gdy się już z takową oswoją i biorą je regularnie, zaprawia się w drobne kawałki pokrajane ryby fosforem.

Z drugim środkiem odczekać trzeba zimy i obfitego śniegu, gdy wrona czuje głód i rzuca się na wszystko co jadalne. — Sporządziwszy miazgę (papkę) z fosforu i mąki, nie za gęstą, smaruje się nią w drobne kostki pokrajany chleb razowy. Jednocześnie wywozi się kilka wozów mierzwy stajennej i rozrzuca w polu, a pomiędzy nią przygotowane trutki.

Z reguły już podczas tej pracy obsiadują zgłodniałe stada rozrzucany nawóz i pożerają z chciwością przygotowaną biesiadę. — Skutek jest niezawodny i radykalny.

Z trucizną wojować nie każdemu wszakże jest dane; to też środek ten, który naraża na niebezpieczeństwo ludzi, a więcej jeszcze własne psy myśliwskie nie każdemu jest sympatyczny i polecenia godny.

Rozpowszechnione szczególnie w Niemczech jest odstrzeliwanie za pomocą puhacza. Nie opisuję polowania tego jako znanego powszechnie. Ma wprawdzie swój urok, lecz do cierpliwości myśliwego stawia wymagania zbyt wygórowane.

Przebiegły ptak poznaje się zresztą i na tym podstępie w krótkim czasie. — Utrzymanie puhacza, który rzadko dłuższy czas u nas się chowa, wymaga nie mało zabiegów i staranności.

W daleko prostszy sposób osiągnąć można dobry skutek, założywszy w pobliżu ukrytego schroniska (Krähenhütte) padlinę. I do tej zbliżają się obsiadując okoliczne

drzewa w krótkim czasie stada wron, które znów z ukrycia z łatwością odstrzeliwać można.

Wogóle na rabusia tego, chcąc go wytępić, ciągle innych, odmiennych szukać trzeba sposobów. Nadzwyczajna przebiegłość jest mu wrodzoną, a dobra organizacya i solidarność powodem, iż każdy nowy wybieg czy środek w krótkim czasie zawodzi.

Twierdzenie, iż organizacya zupełna w skrzydlatem tem państwie istnieje, prócz wyżej powiedzianego, opieram jeszcze na jednem ciekawem spostrzeżeniu:

Przed dwoma laty zauważyłem po raz pierwszy dwie osobliwe wrony na polu. Przy zwykłem zresztą, jak u innych upierzeniu, miały skrzydła zupełnie białe. Wrony te, mimo iż kilkakrotnie strzelano do nich, do dziś na tem samem utrzymują się miejscu Nie widziałem ich dalej niż 1000 mtr. odlatujących, a na innem polu nie spotkałem ich też nigdy. Las jest odległy na 4 kilometry, a w pobliżu niema wroniego gniazda. Wszystko to przemawia za tem, iż placówka, na której żywią się i rabują, została im wyznaczoną i z koszar swoich tj. lasu codziennie do niej powracają.

O wronie chłop nasz mówi, że proch czuje, a w gwarze swej nazywa ją „gapą“. W rzeczywistości czuje ona „jak trawa rośnie“ a mądrzejszą jest od niejednego „mądrali“, co o niej rozprawy pisze.

(Dokończenie nastąpi.)

V. Łowiec a leśnik.

(Artykuły nadesłane).

Leśnik bez strzelby a pies bez ogona.

(Komentarz do artykułu p. Lupusa.)

Tempora mutantur et nos mutomur in illis. Dawniej porównywano leśnika bez strzelby jako (z przeproszeniem Szanownych Czytelników) psa bez ogona. Mawiano również, jak głosi pewne niemieckie przysłowie, że drzewo oraz nieszczęście urosną przez noc: »Holz und Unglück wächst über nacht«. Dzisiaj czasy bezpowrotnie się odmieniły, a wraz z nimi i owe zasady. Większość leśników czynności swe w lesie wykonuje bez strzelby, bo ta mu zawadza ciężarem niepotrzebnym. Leśnik z strzelbą w ręku oraz z namiętnością myśliwego jest z naturalnej konsekwencyi rzeczy dla lasu i tegoż tajników przyrody mniej przystępnym. Wrażenia i sofismata jego są poza obrębem lasu. Jest on całą duszą oddany swemu łowiectwu, które w zasadzie rzeczy jest tylko wyrazem primitywnego popędu wrodzonego w zadowoleniu skłonności do burzenia.*)

Z owym leśnikiem-myśliwym ma się rzecz podobnie jak z namiętnym karciarzem, który nieczuły jest dla swego otoczenia. Nic on nie słyszy i nie widzi, co się w koło niego dzieje.

---

*) To może odnosić się tylko do leśnika strzelca, nigdy wszakżeż do leśnika-myśliwego i chodowcy, jakim każdy być powinien. (Przyp. Redakcyi.)

Otóż dzisiaj narody noszące pochodnię kultury, natężają umysły, by przed zagładą uchronić lasy, a wraz z nimi utrzymać i polepszyć dobrobyt kraju i jego mieszkańców; nie ubłagane są bowiem prawa przyrody i ekonomii.

Co do kwestyi owego »canis canda« sprawa także zdaje się ulegać wpływowi czasu. Jak poważni zoologowie twierdzą i ród hominis sapientis posiadał kiedyś ową ozdobę — o czem nawet dziś świadczy kość kuprzasta w anatomji. Dzisiaj atoli ten sam ród ludzki pragnie nawet ulepszyć przyrodę pozbawieniem tejże ozdoby. — Ucina z względów mniej lub więcej praktycznych psom i koniom ogony. Myśliwi dzisiajsi nawet używają do polowania psów jedynie z uciętemi ogonami, bo te są . . . . . lepsze. Pies z pięknie zakręconym ogonem, jak go Rzymianie opisują: canis canda sinistrorsum recurvata — będzie pewno w krótce rzadkością niebywałą!

Natomiast bardzo szczerą sympapatyą cieszą się owe ozdoby u licznych adeptów do kapłaństwa w świątyni Dyany — przypinaniem w przeróżnej formie ogonków, piór, sierci i t. p., w celu ustrojenia górnej części swej osoby. Po ulicach naszych miast i miasteczek wszędzie widać całe zastępy osób, nie mających nawet z łowiectwem nic wspólnego, a zdobnych owemi ogonkami czyli trofeami bynajmniej nie zasłużonemi. — Jest coś więcej jak przyciągającego w tej »noble passion.« *Satyr.*

* * *

Będąc z góry poinformowany o szlachetnem zadaniu prawidłowego łowiectwa tak z pięknych artykułów wstępnych w „Łowcu“ jak i z dzieł odnośnej literatury niemieckiej, umiem należycie ocenić jak doniosłą jest misya prawdziwego apostolstwa św. Huberta. Nie zamierzam tu wyliczać znanych ogólnie zasad etyki i estetyki w filozofii łowiectwa, lecz zachęcony zainteresowaniem i okazaną bezstronnością Szanownego „Łowca“ pragnę do wiązanki artykułów „Łowiec a leśnik“ (ciesząc się swobodą, że nie osądzono mnie na powieszenie na pierwszej lepszej suchej gałęzi) dorzucić dla wyświetlenia stanowiska leśnika dzisiajszej doby — ut audiatur et altera pars — tych kilku następujących uwag:

Wręcz błędne i nie odpowiadające postępowi czasu jest mniemanie, jakoby dobry leśnik musiał być zarazem dobrym myśliwym lub odwrotnie. Przypuszczenie to o tyle było trafne, że dawniejszy leśnik rzeczywiście z pierwotnego łowca się wyłonił. Nauka o leśnictwie natomiast zawładnęła lasem dopiero w ostatnim stuleciu. Za czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, gdzie cały kraj był poszyty prawie jedną puszczą od Bałtyku aż po Karpaty, od Odry aż hen po Ural — w tym to czasie obfitości borów czynność leśnika nie była potrzebną. Przyroda sama obficie darząc ludność plonami starała się, by lasów nam nie zabrakło. Łowy na zwierzynę były wówczas jedyną rozrywką rycersko-myśliwską, a zarazem poważnym czynnikiem zaopatrzenia ludności w niezbędny pokarm. Walczono nawet bez uszczerbku dla dobra lasu o każdą piędź urodzajnej gleby. Z postępem jednakże kultury oraz w miarę wzrastającej ludności i powiększenia przemysłu drzewo pochłaniającego —

i lasów coraz więcej ubywało. Z powstającą troską, by nam drzewa zupełnie nie zabrakło — powstała i nauka o rządnem gospodarstwie lasowem (leśnictwie), obejmującem dzisiaj szeroko rozgałęzioną wiedzę, w której bardzo drobną tylko cząstkę zajmuje i „łowiectwo". — Nauka więc o leśnictwie jest zdobyczą postępowego kraju kulturnego — i bez wątpienia góruje po nad „łowiectwem", które atoli utrzymało racyą bytu tam, gdzie kultura nie stoi jeszcze u szczytu rozwoju.

W krajach takich jak Sybir i Kanada w Ameryce dochody z łowiectwa (z futer dzikiego zwierza) przewyższają nawet znacznie dochody z lasów. Nawet państwa kulturne jak Niemcy i Austrya uważają, że do łowiectwa (przynoszącego wprawdzie bardzo pokaźne sumy, bo rocznie około 12 000 000 względnie 17 000 000 marek) dokładać jednakże muszą. Nieraz powstała już myśl, czyby nie lepiej było, polowania w lasach rządowych królewskich wydzierżawić dla uniknięcia ciągłych strat opłacaniem odszkodowania prawem objętego i podwyższających się kosztów upraw leśnych. Kwestyą tą rozwiązano na korzyść leśników królewskich uzasadnieniem, że leśnik mieszkający na odludnieniu, z dala od ruchu wielkomiejskiego, pozbawiony pożycia towarzyskiego i rozrywek dla ducha potrzebnego, wskazany na samotność, otrzymuje w polowaniu mu przyzwolonem niejako ekwiwalent, aby z tem większą dla swego zawodu miłością mógł wypełniać trudy i obowiązki urzędu swego. Jak u nas pod tym względem wygląda sam Szanowny ‚Łowiec" w swym III artykule uwydatnił.

Jak wielką jest potrzeba zajęcia się szczególnie leśnictwem naszem — wykazuje dodatnio choćby, katalog dzieł literatury niemieckiej, jednego z instytutów naukowych, leśnych w porównaniu z polskimi. — Katalog wykazuje do roku 1905 (a więc nie kompletny) ogólną liczbę dzieł niemieckich 13 509 — podczas, gdy na naszych półkach księgarskich świecą rażące pustki (będzie rozproszonych dzieł naszych kilkadziesiąt sztuk może). Braknie nam nawet najpotrzebniejszego „podręcznika leśnego dla służby ochronnej", odpowiedniego warunkom naszego kraju. (Nie nasza jednakże w tem wina, jak raczej utrata bytu politycznego i brak ogólnego poparcia z strony społeczeństwa). Jeżeli przemawiam pro domo sua, proszę mi tego nie brać za karb dążności do separatyzmu. Z łowiectwem musimy żyć w zgodzie, prosząc tylko o wzajemną pobłażliwość, gdyż najzaszczytniejszem naszem zadaniem jest stać na straży pieczy naszej powierzonych lasów.

Narody, które uważały lasy jako narzędzie w usługach złotego cielca i bezwzględnem wykarczowaniem wyniszczyły je kompletnie — pojmują obecną swą nieszczęsną dolę. Z krajów o bujnej niegdyś florze, mlekiem i miodem płynących, stworzyli nieszczęśni nagie pustynie, czego dowodem np. Palestyna, Grecya i Sycylia. W takich wyjałowiałych pustyniach nawet i najuczeńszy leśnik nic stworzyć nie jest w stanie.

Spodziewam się, że wspomniane w „Łowcu" na str. 343 „Cmentarzysko czarownic" jest tylko zwykłem wydmiskiem lotnych piasków, a nie smutną pustynią, bo dla nas leśników i miłośników lasu las pozostanie

na zawsze miejscem, dokąd powiew kurchanów nigdy nie dosięga, kędy dusza się odmładza owem czarującem tchnieniem ożywczego uczucia wewnętrznego.

Pobereżnik.

Wędrówki zimowe zajęcy.

Myśliwi twierdzą, że zające najchętniej tam przebywają, gdzie się wylęgły. Twierdzenie to ma jednak podstawę w warunkach normalnych. Atoli istnieje mnóstwo czynników, które mogą zmusić szaraki do wywędrowania z ulubionego miejsca pobytu. Nietylko roboty rolne większego zakresu, s ada owiec, manewry wojskowe, psy dzikie i zbyt forsowne uprawianie polowania na pomyka z wyżłami, mogą wypędzić z rewiru zające, nadewszystko miłujące spokój, lecz także uczynić to może cały szereg przyczyn zupełnie naturalnych.

Gdy np. dąć zaczynają surowe wiatry listopadowe i do tego nastają mrozy lub padają śniegi, to zające, które zamieszkują wyżyny płaskowzgórz, z całą pewnością poszukują okolic, niżej położonych, a zapewniających lepszą ochronę od przykrości niepogody; tutaj też będą wolały przepędzić zimę. Dzierżawcy takich rewirów wysoko położonych, powinni zawczasu już na jesieni pomyśleć o odstrzeleniu zajęcy, jeżeli nie chcą stracić dobrej okazyi zaraz po pierwszych wiatrach ostrych.

Odwrotnie znowu z wilgotnych nizin przenoszą się zające do suchych, osłoniętych miejscowości wyżej położonych, które, wskutek falowań terenu, miedz, brózd, zarośli, oraz rowów, dają naturalną osłonę przed biedą zimową i drapieżnikami. Jeżeli las się znajduję w pobliżu, to zając ucieka chętnie do tego schroniska. Odróżnianie zajęcy leśnych od polnych ma jedynie wtedy znaczenie, kiedy cały rewir jest pokryty drzewami. Tam bowiem, gdzie jest naprzemian las i pole, zające, stosownie do pogody i zależnie od innych przyczyn, wybierać będą raz jedno, to znowu drugie miejsce za swe siedlisko na czas dłuższy lub krótszy. Pochodzi to już ztąd, że zające, które mieszkają zwykle w lesie, z zamiłowaniem wysuwają się w pole podczas słonecznych dni jesiennych lub zimowych, ażeby wygrzewać się w promieniach słońca. W czasie zaś złej pogody (śniegu, deszczu, wiatrów, burzy) wracają znowu do ochraniającego lasu.

W porze opadania liści, które widocznie niepokoi zające wskutek ustawicznego szelestu, zające chowają się do lasów iglastych, a gdzie takich niema, uciekają w pole.

Większe roboty leśne (wyrąb drzewa, kultywowanie i t. d.) wywołują oczywiście także popłoch nielada śród przebywających w pobliżu, zajęcy, które przenoszą się albo do innego kompleksu lasów, albo w pole. Dalej może zmusić zające do dalekiego wędrowania nierównomierny stosunek liczebny płci, zwłaszcza samce, których jest zwykle za dużo. Niedostatek właściwego żeru bywa także przyczyną wędrówki.

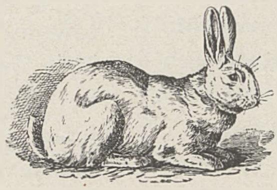
Typowe są zimowe wędrówki zajęcy na większą skalę; uciekają one od t. zw. legowisk zimowych do letnich. Niektóre rewiry, których swoiste położenie i formacya tamują zupełnie przystęp blasku słonecznego zimową porą, — zostają niemal całkowicie ogołocone z zajęcy w czasie ostrej pogody, a jednocześnie właściciel sąsiedniego rewiru słonecznego cieszy się nadzwyczajnym rozkładem zajęcy na polowaniu.

Jakojedna z przyczyn przenoszenia się zajęcy, co dla chodowców nie jest zbyt pocieszającym to nadmiar zwiesza w jednym miejscu, gdy obok są zupełnie pola wystrzelane. Znam takie wypadki, gdzie w jesieni wytępiono systematycznie polując na szukanem i naganką ostatniego prawie szaraka mimo to zabili 25 zajęcy w 6 tygodni później. Zające przyszły naturalnie z zagranicy ale tylko z jednej strony. Rewier ten 1200 mórg posiada 5 sąsiadów, czterych znich — nie oszczędzają — strzelając od pierwszego dnia polowania tak, że w 4 tygodnie nie zostaje tam prawie śladu od zwierzyny. Wykazuje to dokładnie ponowa. Tylko piąty sąsiad jest prawidłowym myśliwym i chodowcą, jasną więc rzeczą, iż tylko z jego rewiru zwierzyna przenieść tam się mogła.

Geologiczny pokład gleby może również być przyczyną znikania zajęcy, które np. nie lubią gleby o nadmiernej zawartości gipsu. Niekiedy podczas silnego mrozu zające wypędza z ich stałej kotliny to, że nie mogą na twardym gruncie znaleźć podściołki.

Dostarczanie sztucznych legowisk zającom zapobiega przeto wywędrowaniu. Podczas wysokich śniegów, silnego mrozu i braku żerowiska odpowiedniego, zające wędrują do poblizkich miejscowości, sąsiadujących z siedzibami ludzkiemi, ażeby ukryć się i przeżywić jako tako w ogrodach i sadach owocowych.

Ażeby zapobiedz wędrowaniu zajęcy zimą na większą skalę, urządzić należy odpowiadające celowi remizy i osłony ochraniające, a przedewszystkiem nie trzeba żałować karmy. Zając, jako żer zimowy, lubi najbardziej miękkie drzewka, całe snopy owsa, liście kapusty, rzepę i t. p. Oczywiście, że należy równocześnie prowadzić walkę z drapieżnikami, tępiąc je bez ustanku, gdyż one najwięcej zimą dokuczają zającom, które ciągle niepokojone przez krwiożercze zwierzęta, zmuszone są do wędrowania, szukając kryjówek w lepszym rewirze. *J.*



Terminologia łowiecka.

Zwierzęta drapieżne czworonożne.

1. Lis i borsuk-jaźwiec.

I. Nazwy i przymiotniki.

Lis — canis vulpes, der Fuchs.

Lis samiec — pies.

Lis samica — suka, liszka.

Niedolisek — lis młody na początku jesieni.

Borsuk, jaźwiec — leśny pies, ursus meles, der Dachs; znane są dwa gatunki: z ryjem świńskiem i drugi z nosem psa.

Blakowny — kolor zmieniony włosów u zwierząt, n. p. lis w lecie blakowny.

Dociekać — wypędzać z nory, n. p. lisy dociekać.

Dobry — piękny, mówiąc o zwierzętach, np. dobry lis.

Cięty — zwierz drapieżny, który się dobrze broni, np. cięty lis.

Ciągnie się trop — np. lisa do boru, to jest, że lis do boru poszedł.

Gniazdowe miejsce — miejsce w jamie lisiej, gdzie samica rodzi młode.

Gracko — zręcznie, np. gracko zgolić lisa, zręcznie go zabić.

Jama, nora — podziemne mieszkanie lisa i borsuka; bywa dwojaka: rodzajna i tymczasowa.

Komora, skrzynia — najobszerniejsze miejsce w norze borsuka i lisa, przeznaczone dla ich wypoczynku.

Kopiec — ziemia wyrzucona na wierzch z nory lisa i borsuka.

Nasadka — pułapka na lisy.

Nora, jama — patrz jama.

Okno — otwór, przez który lis lub borsuk z nory na wierzch wychodzi.

Skrzynia, komora — patrz komora.

Sznur — ślad lisa.

Wykurzać — dymem wypędzać lisa z nory, rozkładając ogień przy jej wchodowym otworze.

Żer lub żyr — pokarm, pasza.

II. Części ciała.

Fijałek lub kiść — koniec ogona u lisa.

Kita — ogon lisa.

Kęsy — zęby zwierząt drapieżnych.

Kiść — koniec kity u lisa, inaczej zwie się fijałek.

Kwiat — koniec biały u ogona lisa.

Nos — pysk lisa.

Patrochy — wnętrzności.

Szarawary — uda lisa i borsuka.

Wietrznik — koniec nosa u lisa.

Włos — sierść zwierząt drapieżnych.

Zajady — zęby zwierząt drapieżnych.

III. Czynności.

Ciekać się — popęd płciowy saspakajać.

Ciąć — kąsać, mówiąc o lisie i borsuku.

Dyndować — lis dynduje tj. biegnie.

Dybać — kiedy lis upatruje i skrada się, by co schwytać.

Grzać się — popęd płciowy zaspakajać, mówiąc o borsuku i lisie.

Leżeć — znajdować się, mówiąc o borsukach, np. borsuk leży w jamie.

Myszkować — mówi się o lisie, kiedy głodny poluje na myszy; tak również mówi się o lisie, kiedy idzie ostrożnie za śladem obwleczonej przynęty.

Odcinać się — bronić się, mówiąc o lisie i borsuku.

Pomiatać — płód wydawać, mówiąc o lisie i borsuku.

Skolenie — szczekanie lisa, które się składa z jednostajnych i prędko po sobie powtarzanych tonów.

Składać — mówi się o lisie, kiedy machnięciem kity psy zwodzi.

Sznurować — iść, biedz, mówiąc o lisie.

Sus — podskok lub przeskok zwierza.

Trop — ślad odciśnięty po przejściu na ziemi lub śniegu.

Zakopać się lub zasklepić się — gdy lis lub borsuk w jamie tak się ziemią zasypie, że go jamnik dostać nie może.

2. Żbik, wydra, kuna, tchórz.

I. Nazwy.

Żbik — dziki kot, kot leśny — Felis catus — Wildkatze, Kuder, Baumreiter.

Koczur — dziki kot samiec.

Wydra — Lutra vulgaris, Otter lub Fischotter.

Kuna — Mustela martes, der Edelmarder.

Niedokunka — kuna niedorosła.

Tchórz — Putorius foetidus, der Iltis.

Blakowny — kolor zmieniony włosów.

Cięty — zwierz drapieżny, który się dobrze broni.

Czaty — zaczajenie się na drapieżnego zwierza w nocy koło przynęty.

Łożysko — legowisko zwierząt drapieżnych.

Nastroga — ponęta położona.

Nora lub jama — podziemne mieszkanie lisa, bobra, wydry; bywa dwojaka: rodzajna i tymczasowa.

Nasadka — pułapka na tchórze.

Ociąganie — zdejmowanie skóry.

Oślada — trop świeży kuny leśnej na śniegu.

Ponowa — trop zwierząt na spadłym śniegu.

Poślak, poszlak — trop wyciśnięty na miękkiej ziemi lub śniegu.

Scieżka — miejsce, którem wydra z wody na ziemię wychodzi.

Trop — ślad zwierza, odciśnięty po przejściu na ziemi lub śniegu.

Witerunek czyli przywiatr — masa sztucznie zrobiona, mocno woniejąca, którą się nęci drapieżnego zwierza ssącego, jako to wydry, lisy i t. d.

Witerunkować lub przywietrzyć — witerunkiem rzecz jaką lub narzędzie pomazać.

Wybębnić — wypędzić kunę, stukając w drzewo spróchniałe, gdzie się znajduje.

Żer lub żyr — pokarm, pasza.

Kęsy — zęby.

Patrochy — wnętrzności.

Szarawary — uda zwierząt dzikich.

Włos — sierść zwierząt drapieżnych.

Zajady — zęby zwierząt drapieżnych.

III. Czynności.

Ciąć — kąsać.

Ciekać się — popęd płciowy zaspakajać, mówiąc o wydrze, kunie i tchórzu.

Marcować — popęd płciowy zaspakajać, mówiąc o żbikach i rysiach.

Mlaskać — głos wydawać, mówiąc o żbiku.

Myszkować — mówi się o zwierzęciu drapieżnym, kiedy za śladem bydlęcia lub wleczonej ponęty postępuje.

Odcinać się — bronić się, mówiąc o żbiku, kunie, tchórzu.

Pomiatać — płód wydawać, mówiąc o żbiku.

Przepaść — uciec, mówiąc o zwierzu drapieżnym.

Suwa się — mówiąc o kunie, gdy po drzewach chodzi.

Szuurować — iść, biedz, mówiąc o zwierzu drapieżnym.

Sus — podskok lub przeskok zwierza.
Świstać — głos wydawać, mówiąc o wydrze.

* * *

Zakończając dzisiaj ogłoszenie terminologii, powtarzamy jeszcze raz, co już przy rozpoczęciu tej pracy zaznaczonym zostało, iż przystąpiliśmy do publikacyi tej bez pretensyi do kompletu lub ścisłości językoznawstwa, a jedynie, aby na razie zapobiedz gwałtownej u nas potrzebie zaznajomienia z gwarą myśliwską polską czytelników naszych i wyrugowania z niej tak licznych u nas naleciałości giermańskich.

Zebraliśmy więc z wielkim mozołem z licznych wydawnictw i pism myśliwskich te wyrazy techniczne, które są obecnie dla Wielkopolski aktualne, opuszczając zaś takie, które stały się wobec postępu przyrządów łowieckich już dziś tylko niejako anachronizmem lub są w naszych stosunkach łowieckich nie do zastosowania. Z materyału tego da się dopiero za pomocą mężów w językoznawstwie biegłych ułożyć słownik, jako skończona i obowięzująca nas nomenklatura. Oby usiłowania nasze stały się zachętą do uskutecznienia tak potrzebnego u nas wydawnictwa.



P. Wł. Janta-Połczyński wrócił z podróży. Pod jego więc adresem prosimy znów wysyłać wszelkie przysyłki redakcyi tyczące.

W »Rolniku« lwowskim czytamy: »Kuropatwy jako ptactwo domowe«. Największą trudnością w przyswojeniu kuropatw było to, że chcąc, aby nie latały, wypadało przecinać skrzydła a właściwie lotki, albo też całkiem je wyrywać. W pierwszym razie obcinanie czyniłoby kuropatwy niezdolnemi do wysiadywania młodych, a w drugim wyrwane piórka prędko znów odrastały. Inne doświadczone w tym razie postępowanie, niedogodności te usuwa w ten sposób, że rozcina się środkiem wzdłuż rowka pięć wierzchnich lotek tak, iż boczne opierzenie i końce piór pozostają całkowite a pomimo to utraca kuropatwa zdolność latania. Nie utraca jednak skutkiem tego zdolności do wysiadywania młodych ani też nie zostaje zeszpeconą. Skoro zaś zauważy, iż latać uie mo-

że, przyzwyczaja się prędko do miejscowości i chętnie podziela towarzystwo z kurami.

Obłaskawiona w ten sposób, w połowie maja ściele sobie gniazdo i składa jaja a często nawet w kurzem gnieździe.

W stanie przyswojonym znosi nawet więcej jaj aniżeli w stanie dzikim, gdyż liczba złożonych jaj dochodzi często do 30 sztuk.

Wylęgnięte młode zaledwie obeschną, słuchają głosu matki, która jak kura pilnuje je, strzeże i prowadzi.

Tak stare jak i młode kuropatwy łatwo się nakarmiają i prędko tuczą, ale zawsze objawiają skłonności do zdziczenia. Dlatego skoro tylko podrosną młodym lotki, należy zaraz zastosować wyżej zalecone postępowanie. Znalezione jaja w polach mogą też być wysiadywane przez kury, ale w każdym razie postępuje się tak samo.

Załąska.

* * *

Polowanie na bawoły z przeszkodami. Niemiecka wschodnio-afrykańska gazeta donosi o dziwnej przygodzie myśliwskiej. Niejaki baron W. świeżo przybyły do Usambary wybrał się z kolonistą tamtejszym R. w towarzystwie całej obławy murzynów na polowanie na bawoły. W krótce też natrafił na silnego byka, który strzałami z łuków ugodzony rzucił się na barona. Mimo bezzwłocznych kilku celnych strzałów kulami, rozjuszone zwierze zmusiło panów tych do ucieczki i do wdrapania się na najbliższe drzewo, co u opasłego kolonisty tylko przy pomocy murzynów, resp. ich powrozów było możliwem. Tylko z wielkim trudem ocalenie to dało się przeprowadzić, przyczem wszakżesz jeden czarny sługa barona odniósł ciężką ranę. Ażeby rozjuszone zwierze odwieść od swojej ofiary strzelono jeszcze raz z drzewa, poczem bawoł od murzyna odstąpił i z całą siłą rogami drzewo, na którym umieścili się Europejczycy, atakować rozpoczął.

Była to chwila nadzwyczaj krytyczna, drzewo pod gwałtownymi uderzeniami zaczęło się chwiać, a wyżej siedzący kolonista R. dostał skutkiem tego tak silnego napadu mdłości z znanemi następstwami, który nie prędzej ustał, aż towarzysz jego jeszcze jednym celnym strzałem końca walce tej nie położył. Baron W. bowiem wystawiony niespodziewanie na dwojaki atak, z dołu od bawołu i z góry od kolonisty, wolał zeskoczyć z drzewa i mimo niebezpieczeństwa z wściekłości sapiące zwierze na ziemi dobić, do czego jeszcze jedenaście strzałów potrzeba było. Rogi bawołu, z pewnością dla zdobywcy pamiątkowa trofeja, mają 88 cm. rozpięcia.

* * *

Młodego zajączka, 5-dniowego znaleziono dnia 1-go lutego rb. w jednej z wiosek nad Renem.

* * *

Słonki widziano w niektórych okolicach Niemiec już d. 8 stycznia.

* * *

Losy puszczy białowieskiej. Pisma warszawskie donoszą, czemu my wszakże nie dajemy wiary: Z zupełnie wiarogodnego źródła otrzymujemy wiadomość, która brzmi nieprawdopodobnie, a przecież ma się wkrótce ziścić. Oto puszcza białowieska ma paść — pod siekierą. Motywem postanowienia, który czeka

tylko na sankcyę Najwyższą, jest — zła gospodarka. Ciekawie brzmią dalsze zamierzenia co do gruntów, które pozostają po puszczy: należy je mianowicie nawodnić i zalesić. Przy wycięciu puszczy zapewne poginą niezwykli jej mieszkańcy — żubry. Rosyjskie Towarzystwa naukowe, w imię ochrony osobliwości przyrody, powinny zaprotestować, póki czas, przeciw temu projektowi.

* * *

Wypadek króla Alfonsa. Na jednym z ostatnich polowań dworskich w Hiszpanii, król razem z księciem Tarancon niespodzianie natknęli się na niedźwiedzia. Król dał do niego strzał; niedźwiedź rulował w ogniu i padł, jak się zdawało, martwy. Obydwaj więc podeszli, lecz w tejże chwili niedźwiedź się porwał i rzucił na króla, który zdołał jeszcze odskoczyć w bok. Niedźwiedź ciężko postrzelony nie miał już siły podążyć za królem. Ten jednak nie mógł także strzelić, ponieważ miał już broń przewieszoną przez ramię. Ks. Tarancon dał wtedy ostatni strzał, dobijając zwierza. W tych stronach już od lat nie spotkano niedźwiedzia.



Skrzynka do listów.

Odpowiedź na zapytanie R. L.

Z szeregu licznych dostawców żywej zwierzyny z doświadczenia polecić mogę rzetelną firmę:

„F. Horáček výrozni dům živé zvěře v Martinicích u Jilemnice Cechy“.

Jedynie sprowadzenie zajęczyc może skutecznie oddziaływać, gdyż samców i tak już zwykle jest na miejscu za dużo. Co do liczby dla odnowienia krwi pożądanej, to pewnej z góry przepisanej liczby oznaczyć nie można — zależy to jedynie od woli właściciela łowiska i od sumy, jakiej w tym celu chce poświęcić.

Theurich.

Za redakcyę odpowiedzialny Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.

Łowiec Wielkopolski

Ilustrowany dwutygodnik.

Organ Towarzystwa Łowieciego w Poznaniu, poświęcony sprawom myślistwa i rybołóstwa.

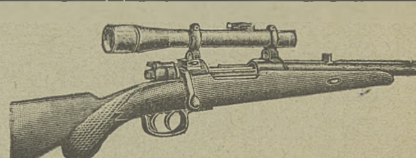
Abonament do 1-go Lipca br. **2,70** mk. tylko pod opaską. Od 1-go Lipca br. także na poczcie **2,50** mk. — Łowiec zapisany jest na poczcie w 9 Nachtrag S. 77.

Ogłoszenia od wiersza trzyłamowego petytem na 1 stronie **20** fen., na dalszych stronach **15** fen.

Adres Administracyi Łowca: **Dziennik Poznański, Poznań — Posen.**

Nr. 24. Poznań, dnia 15-go Marca 1908. Rok I.





Drukarnia Dziennika Poznańskiego.